

### **Czy Bóg nie radzi sobie z przyrodą?**

*Mam pytanie, czy gdyby człowiek nie zgrzeszył, na świecie również występowałyby kataklizmy, choroby i cierpienie? Przecież trudno chyba wyobrazić sobie ludzkość, która nie została dotknięta grzechem pierworodnym i z tego powodu nigdy nie choruje, nie cierpi, nie doświadcza żadnego bólu? Czy to nie jest jakaś utopia?*

*Jakub z Gliwic*

Drogi Jakubie. Pytanie które stawiasz, wiąże się tak na prawdę z trudnym i złożonym problemem obecności zła fizycznego w świecie. Niejednokrotnie przecież staje człowiek wobec sytuacji bólu, cierpienia i nieszczęścia wywołanych przez rozmaite choroby, kataklizmy, epidemie, czy wreszcie świadome lub nieświadome działanie drugiego człowieka. Mówi się wtedy o fizycznym wymiarze zła, stawiając pytanie, dlaczego jest ono obecne w strukturze świata, skoro jego Stwórca – Bóg – jest tak dobry. Na twoje pytanie tym trudniej udzielić wyczerpującej odpowiedzi, że poruszamy się tutaj przede wszystkim w sferze hipotez, próbując spekulować, „co by było, gdyby...”. Mimo to uważna obserwacja procesów zachodzących w świecie, namysł filozoficzny i pewne dane Objawienia, które przekazuje teologia pozwalają nam nieco głębiej wniknąć w istotę podnoszonych przez ciebie problemów – przede wszystkim po to, aby zobaczyć, że między wiarą religijną a krytycznie zorientowanym rozumem nie zachodzi sprzeczność, ale wzajemna komplementarność.

Obserwując więc otaczający człowieka świat nie trudno nie zauważyć, że zachodzą w nim pewne procesy i występują zjawiska przyrodnicze, które mogą być przyczyną wielu nieszczęść ludzkich. Chodzi tu zwłaszcza o rozmaite trzęsienia ziemi, wichury, nawałnice, powodzie, wybuchy wulkanów i inne tego typu kataklizmy, które niejednokrotnie zagrażają człowiekowi. Niewątpliwie można sądzić, że gdy w dziejach świata dokonało się pierwsze fundamentalne zakwestionowanie Boga – odrzucenie jego miłości przez człowieka – ów grzech wniknął również w materialną strukturę świata wzmacniając tego rodzaju procesy, a nawet niejednokrotnie, w różnych okresach historii, wręcz je wywołując. Wydaje się, że w takim kluczu można by też odczytać słowa samego Jezusa, który zapowiadając u końca czasów eskalację nienawiści i grzechu, wskazuje również na mające nastąpić nasilenie się kataklizmów i zatrwających zjawisk przyrodniczych (por. Mt 24, 4-31). Nie znaczy to jednak, że tego rodzaju groźne dla człowieka sytuacje, w swoim całokształcie mają źródło w grzechu pierworodnym. Nauki przyrodnicze pokazują, że np. trzęsienia ziemi i wybuchy wulkanów występowały na długo przed pojawieniem się człowieka – a więc także na długo przed jego grzechem – i były integralnym elementem kształtowania się geologicznej struktury naszej planety. Co więcej były też elementem harmonii samej przyrody – na terenach niszczonej przez zalewającą je wulkaniczną lawę odradzało się przecież później bardzo bujne życie. Wiele gatunków roślin i zwierząt ginęło w wyniku takich kataklizmów, a ich śmierć była w pewnym sensie początkiem życia dla innych. Zresztą, nie trzeba szukać tak daleko, wystarczy uświadomić sobie, że wilk aby przeżyć musi zjeść zająca, że pewne gatunki zwierząt pasożytują na innych – innymi słowy, że niejednokrotnie śmierć czy „krzywda” jednych warunkuje życie drugich. Jak rozumieć taki stan rzeczy? Jako wewnętrzne prawo harmonii rządzącej doskonałością samej przyrody, prawo, dzięki któremu zachowuje ona swój dynamizm, zmienność, a zarazem integralność i stałość. W ten sposób spróchniałe ze starości drzewo, które przewracając się na ziemię niszczy wszystko, co napotyka na swej drodze, przewraca się nie dlatego, że został popełniony grzech, ale dlatego, że podlega występującym w przyrodzie prawom, na przykład prawu grawitacji, i że taka jest wewnętrzna

struktura samej materii – zbudowane z niej byty mają charakter przygodny, to znaczy tak istnieją, że mogą nie istnieć, zmieniają się i rozpadają, powstają i giną.

Z tego też powodu należałoby sądzić, że nawet, gdyby materialnej strony wszechświata nie dotknął grzech, pewne występujące w nim elementy, czy nawet twory ludzkie również podlegałyby zniszczeniu. Można więc sobie w takim wszechświecie pomyśleć podmuch wiatru, który strąca ze stołu zegar, powodując wyłamanie jego wskazówek. Zegar bez wskazówek przejawia pewien fizyczny brak, nieobecność elementów koniecznych, bez których zegar nie będzie zegarem. Brak w bycie fizycznych doskonałości, czyli koniecznych cech wymaganych w porządku fizycznym jest złem fizycznym<sup>1</sup> i o takim „złu” (choć nie jest to być może w odniesieniu do tych przykładów najszcześniejsze określenie) można by mówić niezależnie od samego wydarzenia grzechu. W takim też sensie „zło” fizyczne jest niejako wpisane w strukturę wszechświata albo jako możliwy skutek takiej a nie innej konstytucji samej materii (zegar z wyłamanymi wskazówkami, stół bez jednej nogi, itd.), albo jako element jego wewnętrznej harmonii (rozmaite kataklizmy, pożeranie jednych gatunków zwierząt przez inne, itd.). Jaki jest stosunek Boga do tego rodzaju „zła”? Otóż Bóg godzi się na nie, jako że wynika ono z materialnej natury wszechświata i w całokształcie uwarunkowań, jakim owa natura podlega, przyczynia się do jej doskonałości – do tego, że wszechświat, na miarę drzemiących w nim potencjalnych możliwości, jawi się jako harmonijny, doskonały, a zatem i dobry<sup>2</sup>. Taki stan rzeczy zmienia się jednak diametralnie w chwili, gdy tego rodzaju „zło” dotyka bezpośrednio człowieka, albo też, gdy zło fizyczne we właściwym tego słowa znaczeniu staje się niejako sposobem manifestacji zła moralnego we wszechświecie. O tym jednak, jakie są konsekwencje takiego stanu rzeczy dla samego rozumienia zła, cierpienia, grzechu i odniesienia tych rzeczywistości do Boga, spróbuję Jakubie napisać w następnym numerze „Oazy”.

Aleksander Bańka

---

<sup>1</sup> G. Dogiel, *Metafizyka*, Kraków 1992, s. 94.

<sup>2</sup> Tamże, s. 95.